Nr. 2. 4-6 Kraków 1 lutego 1902 r. Rok I.

Świat Duchów

Czasopismo dla nauki spirytyzmu, okultyzmu i pokrewnych dziedzin.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1902 w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 1 K.

Główny skład dla Rosyi i Królestwa w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 9.



Prenumeratę przyjmuje właścicielka **H. W. Piątkowska** w Krakowie, ulica Poselska Nr. 7.

Przedpłata wynosi rocznie **10** K a półrocznie **5** K w Austryi — w Rosyi i Królestwie Polskiem **5** rubli, a w Niemczech **10** Mk rocznie.

Naczelny Redaktor: **Dr Leon Filimowski.** Adres Redakcyi: ulica **Poselska 19 w Krakowie.**

Motto: *Ze spirytyzmu tylko ten ma pożytek, który może powiedzieć, że dzisiaj jest lepszym, niż był wczoraj.*

CMENTARNE ZWROTKI.

I.

. . . A komu słodko jest w cmentarnej ciszy,
Kto karm dla ducha umie snuć z mogiły,
Temu wszak anioł Boży towarzyszy
I rozwięzuje ów węzeł zawiły:
Iż grobem życie — i że grób jest życiem,
A nowych istnień trumna jest powiciem.

. . . Ten z ziemi głosy tajemnicze słyszy,
I nowe z grobów wstają przed nim siły,
A dech przyszłości w okół niego dyszy.
I krwią-by mogił tętna wnet zabiły,
Gdyby duch powiał pod trumien okryciem
Budząc umarłe swoich skrzydeł biciem.

II.

Ziemia jest wielkim przeszłości cmentarzem —
W tysiące wzgórków mogilnych zgarbiona,
A czas — wszystkiego nieczułym grabarzem,
Co sam się wiecznie odradza i kona.

I choćby kwiecie pokryło te wzgórza,
I w barw tysiące zmienił się kir czarny, —
Zawsze się z pod nich znak śmierci wynurza,
Budząc w pamięci wszechistnień kres marny.

Co tylko zeszło z tej roli mogilnej
Kwiatem, czy cierniem — kąkolem, czy kłosem,
Wszystko do mety zdąża nieomylnej...
By wspólnym u niej podzielić się losem.

A. W.

Co jest spirytyzm?

Nad odpowiedzią tego pytania, co jest spirytyzm, czyli duchownictwo, wypada się nam na tem miejscu zastanowić.

W przeciwieństwie do spirytyzmu stoi materyalizm, który orzeka, że wszelki objaw w naturze powstaje z martwych, bez czucia

atomów, do których przywiązane są pewne siły i dopiero zapomocą rozmaitego ułożenia się tych atomów, przez poruszenie, siłę ciężkości, siłę przyciągania i odpychania wywiązuje się wszelkie życie i stanowi stałe reguły i prawa, według których dalsza walka o egzystencye się odbywa aż do chwili, w której owe atomy giną tak, iż chwilą tą zwaną śmiercią nic więcej z owych atomów i z życia nie pozostaje. Materyalista zatem nie uznaje żadnej istoty boskiej, nie wierzy, aby siła wyższa była prawodawcą natury, a o jakiemś dalszem życiu po śmierci fizycznej, o dalszem istnieniu nie chce on nic wiedzieć, bo nie uznaje on żadnego boga, a wszystko jest dla niego „słłą natury“ i „ślepy przypadek“ — a ze śmiercią wszystko się dla niego kończy.

Przedstawiciele tego materyalizmu jak Ludwik Buechner, Karol Vogt i inni wiedzieli dobrze, że ich teorya ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, lubo sami wyrazu „atom“ nie pojmowali i nie mogli zrozumieć, w jaki sposób z tych nieżywych, bezdusznych atomów powstaje isłota żyjąca, która ma o swojem życiu uświadomienie, wolną wolę, rozum, uczucie miłości i t. d. — wogóle nie zdołali oni wytłumaczyć, w jaki sposób człowiek z układu bezdusznych atomów w całej swojej istocie mógł powstać.

Rozumie się, że ci „uczeni“ nie uznają i nie widzą nigdy ducha, gdy tenże ciało opuszcza i dlatego nie wierzą w niego, bo go nie widzieli, gdy wstępował w ciało matki lub w dziecko. Nie widzą oni przecież tysiące innych rzeczy, które w naturze istnieją, o których istnieniu są nawet przekonani, dla czegóż zatem nie chcą wierzyć w ducha, który po opuszczeniu ciała nadal istnieje i żyje. Czy dla tego, że go swemi zmysłami nie mogą rozpoznać tak jak innej rzeczy, i że o tem w swojej zarozumiałości od nikogo pouczyć się nie dadzą.

Spirytyzm jest umiejętnością polegającą na pewniku naszego istnienia po śmierci, i na przeświadczeniu nieśmiertelności naszego ducha. Początek jego jest tak stary jak cała ludzkość, jednakowoż dopiero najnowsze odkrycia i ustawiczne, niestrudzone badania mężów uczonych uwolniły go z mgłistej tajemniczości średniowiecznej i postawiły na równi z innemi gałęziami wiedzy ludzkiej.

Jakkolwiek w naszem społeczeństwie polskiem ua wskroś zmateryalizowanem i w środki ubogiem — nie było do ostatnich czasów żadnego organu, któryby był łącznikiem małej garstki spirytystów, to przecież w samej Europie i Ameryce wychodzi przeszło 40 czasopism peryodycznych, które rozchodzą się pomiędzy 10 milionami czytelników zagorzałych zwolenników nauki duchownictwa.

Jakkolwiek nie ma prawie jednej rodziny, w którejby nie zaszły nadzmysłowe zjawiska przez znane prawa natury wytłumaczyć się nie dające, to jednak jakaś nieufność, wątpliwość i przesąd nie pozwalają niejednemu przyznać się do zasad spirytyzmu, często z bojaźni, aby go nie okrzyczano za przesądnego lub co gorzej za niewykształconego lub nieuka. Ludzie przywiązują do wyrazu „duch“ całkiem fałszywe znaczenie. Duchów takich w tem znaczeniu, jak ich przesąd przedstawia, nie ma; lecz są duchy-istoty z nas pochodzące do nas podobne w ciele delikatniejszem, eterycznem, które nazwać możemy „uźroczą“, co odpowiada francuskiemu „perisprit“, a które rodząc się z sobą na świat przynosimy. Ciało to z nami rośnie i żyje i w niem mieszka duch rzeczywisty, rozumny. Ta delikatna, eteryczna powłoka, która tego ducha pokrywa i otacza, nie zamiera przy śmierci naszego ziemskiego ciała, lecz się uwalnia przez ten chemiczny proces, który śmiercią nazywamy.

Duch zatem jest substancyą, którą pod pewnemi okolicznościami może uczynić uchwytną i widoczną, mianowicie gdy ma ku temu wolę i znajduje u ludzi pomoc. Tak jak z pary wodę i lód stały możemy zrobić, tak samo duch może swoją powłokę eteryczną ustalić, skrystalizować i naszym zmysłom uprzystępnić. Para wodna unosi sią ustawicznie nad morzem i wodami, a widzieć ją może tylko ten, kto o jej istnieniu jest pouczony; tak samo ma się i z du-

chem, którego widzi wierzący i w duchownictwie obeznany. Duchy same tego nas uczą, te duchy, które tak jak my tę ziemię zamieszkiwały i obecnie jako istoty uświadomione podług prawa stwórcy się w nieskończoność rozwijają. Są to duchy naszych dziadów, braci i siostr, wszechmocnego i najmędrszego ojca dzieci, których nie powinniśmy się obawiać, lecz kochać ich jako istoty nam najdroższe, już dla tego samego że i my po krótkiej ziemskiej pielgrzymce z nimi na wieki się połączymy.

Duch zrzuca tylko ciało materyalne, a zatrzymuje jak to wyżej wspomnieliśmy, szatę eteryczną, kształtu i postaci ludzkiej, która to postać jest naszym pierwowzorem, gdy na świat się rodzimy. W stanie zwyczajnym, uźrocza jest niewidzialną, lecz za wolą ducha ulega zmianom, które mogą ją uczynić widzialną, a nawet dotykalną, podobnie jak to bywa z parą zgęszczoną. Za pomocą uźroczy duch działać może na ciała martwe i objawia się nam stukaniem, pukaniem, poruszaniem sprzętów, przenoszeniem takowych i t. p.

W ten sposób duch uwiadamia nas żyjących o swojej obecności i zwraca na siebie uwagę. Oprócz tych znaków, a czasem nawet hałaśliwych objawów duchy mogą wyrażać swoje myśli i wolę zapomocą pisma, którem posługują się najchętniej jako pośrednikiem najwygodniejszym do porozumiewania się z tudźmi.

(C. d. nast.).

W obronie nieznanego.

Zdyskredytowana do najwyższego stopnia przez niepowołane a chytre osobistości umiejętność wywoływania duchów, z wiedzy poważnej, budzącej nietylko podziw, ale i szacunek, stała się czemś — jeśli nie pogardy godnem, to poprostu humorystycznem. To, nad czem wielcy myśliciele łamali sobie głowy i nierzadko aż do utraty zmysłów zapamiętywali się w tem czemś nieuchwytnem, a przecież istniejącem! — to nieznane, wielkie, wspaniałe, straszne swoją tajemniczością a nieuniknione w przyjściu swem, to stało się obecnie — dzięki materyalistycznym zachciankom niskich dusz — tem, czem jest w mniemaniu większości: głupstwem, złudzeniem, śmiesznością, a często oszustwem! — zawsze zaś prawie niegodnym wyzyskiem wierzeń nowo zjednanych prozelitów. Czarnoksiężników średniowiecza, szarlatanów, sabaty czarownic — zastąpiły obecnie seanse, medya i t. p. — inne niby, a w gruncie te same, polegające na upozowaniu zewnętrzne praktyki, nie wiele wspólnego mające z dobrze pojętą i seryo traktowaną umiejętnością duchownictwa. Naturalnie trudno wymagać pozytywnych danych w przedmiocie nie dającym się na każde zawołanie poddać badaniom doświadczalnym i wogóle nawet nie mogącym się znaleźć w kręgu zmysłowej obserwacyi. Nie stanowi to jednak dostatecznej przyczyny do lekceważenia ze strony eksperymentatorów, gdyż same eksperymenta z niektórych dziedzin nauki są tak dalece tajemnicze, że tylko ostateczny rezultat daje nam przypuszczalny obraz skomplikowanego procesu, dokonywującego się pod nieznanem działaniem niewidomych sił w tyglu lub retorcie, a żaden ze zmysłów nie jest i nie mógłby być realnym obserwatorem w danych warunkach. Wobec tego, gdy trzeźwy badacz, przekonany o istnieniu takiej to a takiej siły, rusza pogardliwie ramionami na zbyt wybujałe żądania profana, co do zdefiniowania samejże przyczyny w przeciwstawieniu do osiągniętego skutku, to i spirytyści z równą słusznością mogą zbywać ruszeniem ramion zbytnie wymagania przeciwników, zarzucających im niedość jasne określenie przedmiotu badań; przedmiotu *jeszcze badanego*; przedmiotu — nie pukań tajemniczych, nie wizyj, nie snów,

lecz samejże treści tych wszystkich mniej lub więcej znanych objawów. — Jak w dziedzinie wiedzy ścisłej, doświadczalnej, odbywa się ciągła ewolucya w kierunku postępu, a dzisiejsze pewniki i zasady na oko niewzruszone, ustępują w kolei czasu innym, bardziej zgodnym z duchem współczesnej epoki mniemaniom, — tak również w dziedzinie zapatrywań na duchownictwo, czyli spirytyzm, odbywa się ta ewolucya i coraz to nowa cegiełka przybywa do tej budowy, zaczętej nierównie wcześniej. niż budowa wiedzy ścisłej, a jednakże wskutek swej tajemniczości i zacietrzewienia szczęśliwszych przeciwników, tak niedaleko wyrosłej od ziemi, owszem przytłaczanej do poziomu ciosami (czasem zgoła niegodnemi) bojowników nauki doświadczalnej. A jednak przedmiot poszukiwań, którego nie „utrąciły" najbardziej wyrozumowane dowodzenia, który co pewien okres czasu odradza się niby ów sfinks z popiołów zapomnienia, przedmiot ten musi być niezaprzeczenie czemś istniejącem i — co najważniejsza! — czemś dotąd niezbadanem... z czem nie rozprawiono się dostatecznie nawet na arenie filozoficznej.

Gdy więc leży to pole badań odłogiem, czemuż nie zabrać się do jego uprawy? — Fachowcy wprawdzie orzekli, że „rodzi ono same bezużyteczne chwasty"... ludziom przedsiębiorczym jednak, umysłom badawczym, to nie wystarcza. Powiadają oni: „te chwasty zachowują się zadziwiająco, — zgoła odmiennie od waszych uklasyfikowanych roślin, które znowuż — przyznajcie sami — nie odrazu znalazły się w tym szeregu uprawomocnionych przez wasze zapatrywania do dalszej pieczołowitej hodowli" — wszak niejeden już mniemany chwast w stanie kultury stał się „nadrośliną". — Wobec wątpliwości o celach istnienia wogóle, a celach człowieka w szczególności; wobec uzasadnionych naukowo mniemań o działaniu sił znajdujących się poza sferą badań dopuszczalnych na naszej planecie w danej chwili rozwoju i stanu wiedzy i — co więcej: wobec prawdopodobieństwa ewolucyi w dziedzinie zmysłów: zaniku pewnych organów, nie odpowiadających już warunkom obecnego bytowania, a zaczątku nowych, których przeznaczenie jest jeszcze zagadką, słowem wobec mnóstwa innych powodów rozmaitej natury — zwrócenie się na którekolwiek, mało, lub wcale nie uprawiane pole badań, powinno być dobrze przyjętem. — Tem właśnie polem jest duchownictwo. — Ktoby wszakże sądził, iż samo założenie pisma jest już prostą drogą do zaziemskich światów i daje sposobność do bezpośredniego obcowania z duchami, ten byłby w błędzie. To tylko jeden wiącej środek w rękach ogołoconego a żądnego wiedzy badacza. To łącznik z tysiącem objawów niezbadanych, zadziwiających a zawsze tajemniczych. To neutralny teren do wymiany zdań i poglądów, to wreszcie przenośny, każdemu dostępny ołtarz nowych, wspólnych nam wszystkim wierzeń... nie w znaczeniu dogmatycznem lecz w idealnem pojęciu celowości życia, trwania indywidualnego poza grobem, działania rozumnego z odległości i pewnych objawów komunikacyi ze sferami zaziemskiemi. — Z chwilą kiedy nauka wypowie swoje *credo* w istnienie rozumnych istot na sąsiednich planetach, umysły zostaną tak dalece poruszone, że naraz wszystkie wątpliwości wielkim odezwą się głosem... Duchownicy wcześniej mogą posiąść ten pewnik środkami im tylko dostępnymi, gdyż idąc nawet za radą czy wezwaniem poety-proroka, który woła: „tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam — czego rozum nie złamie"!.. posłużyć się muszą jakimś zgoła innym, nie ziemskich ograniczonych sfer zmysłem, aby sięgnąć rzeczywiście do tych wyżyn, które same znów może są dopiero stopniem jeszcze większych — już ztąd niedostępnych wyniosłości, i tak w nieskończoność.

Adam Wróblewski.

Z dziedziny jasnowidzenia.

Niepospolitego znaczenia fakt udziela nam z Ukrainy znajomy nasz sędzia pokoju. Oto Jego opowieść:

„Kilka już lat zamieszkuję na Ukrainie. Miejscem mego stałego pobytu miasto Romny. Usunąwszy się z urzędu, dość długi czas piastowanego, zażywałem błogiego spoczynku i szczęścia we własnym swym domu otoczonym sadem owocowym i w dali zieleniejącemi olbrzymiemi lasami.

Rodzina moja składała się z czterech osób: żony, dwóch synów i córki. Syn starszy był w Akademii duchownej w Kijowie, młodszy w domu przygotowywał się do gimnazyum. Dziesięcioletnia córka uczęszczała na pensyę.

Pewnego dnia, ta najmłodsza latorośl nasza wróciwszy z pensyi, wleciała do mego pokoju, cała rozpromieniona, komunikując nader ciekawą wiadomość, iż w okolicy miasta naszego osiadła znakomita wróżka, która wszystkich co ją odwiedzają wprawia w nadzwyczajny podziw. Mała zaciekawiona tem do najwyszego stopnla, co właściwe w tym wieku, prosić mnie zaczęła na wszystko, bym wybrał dzień, w którym ma ona najmniej lekcyj i pojechał z nią razem do tej cudownej niewiasty.

Dzień taki wkrótce nadszedł; korzystając więc z prześlicznej pogody, lekkim powozikiem wybraliśmy się do nowożytnej Pytyi.

W rodzaju willi, zwanej na Ukrainie futorem, znajdował się skromny dworek, w którym zamieszkiwała prorokini. Zatrzymaliśmy się, spostrzegłszy jakąś małą babinę wychodzącą naprzeciw nas; towarzyszył jej ogromny pies czarny, który na nasz widok począł przeraźliwie szczekać.

— Czy to tu mieszka ta pani co przyszłość przepowiada?

— Tak panie to tutaj, racz pan wejść.

Wprowadziła nas do małej sionki, a następnie otworzyła drzwi do obszernej izby. Kiedyśmy się tu znaleźli, podeszła do uchylonych drzwi drugiego pokoju i do kogoś zawołała: „Pani Maryo, chodźcie, macie gości". Na te słowa wyszła do nas kobiecina lat od 35 do 40 mająca, ubrana z miejska po ukraińsku, z głową czarną chustką owiniętą. Chuda, wysoka o bladem obliczu i czarnych świecących się oczach.

Mąż prorokini jest z profesyi krawcem, nieborak lubi zalewać pałkę; mają 9-letnią córeczkę, urodzoną w Kremenczugu; przyjechali tu szukać lepszego losu, bo tam nie mieli już z czego żyć. Policya prześladowała, nie pozwalając wróżyć. Wszystko to opowiadane było z niezmierną prostotą i szczerością przez naszą interlokutorkę.

— Cóż mam państwu powróżyć? — zapytała, zapalając dwa kawałeczki świec i zasłaniając okno ciemną oponą, aby w izbie panował mrok. Płomyki świeczek odbijały się w źwierciadełku opartem o ścianę. Postawiła jeszcze i drugie lusterko w taki sposób, że świece znalazły się w pośrodku między zwierciadłami.

— Oto, jak się odbywa. Patrzę w to oto trzecie lusterko, które mam w ręku, a to co mi się w niem pokaże, opowiadam obecnym.

Zajrzałem do zwierciadełka, — córka moja również, ale oprócz migotania płomykiem świec, niceśmy więcej w niem nie zobaczyli.

— Przedewszystkiem — rzekę — zechciej mi pani coś opowiedzieć ze swego życia jaki niezwykły szczegół, choćby ten naprzykład, w jaki sposób i kiedy poczułaś pani w sobie zdolność przepowiadania przyszłości.

— Pewnego razu, zaczęła, kiedym była małą dziewczynką, wydało mi się, że mogłabym sobie coś wywróżyć. Słyszałam, że tego dochodzą zapomocą wpatrywania się w lustro. Zasiadłam więc przed zapalonemi świecami tak jak oto w tej chwili, wzięłam do ręki lusterko i poczęłam się weń wpatrywać. Zobaczyłam w niem całą mą przyszłość i cały los mój. Od czasu, jak tylko nie było co do roboty, zapalałam świeczki, lusterko do ręki i dalej wpatrywać się, co też mi się tam pokaże. Widziałam wszystko, co miało nastąpić, co miało mnie spotkać

osobiście, kogo z rodziny lub znajomych. I tak: ktoś naprzykład z przyjaciół chory jest. Jeżeli ma wyzdrowieć, to widzę go w lusterku przy robocie, przy obiedzie lub przechodzącego ulicą. Skoro zaś ma rozstać się z tym światem, o, to wtedy widzę w lustrze bardzo smutne obrazy. Przesuwają się przed memi oczyma: pogrzeby, pochodnie, chorągwie cmentarne, mogiły, trumny...

Jeżeli zapytam w myśli jak prędko dany wypadek nastąpi, za ile dni, tygodni lub miesięcy, to zaraz ukazują mi się punkta oznaczające datę żądaną. Czasami wydarza się w sąsiedztwie jakiś przykry wypadek naprzykład kradzież, — ja już wiem o tem naprzód i informuję poszkodowanych, gdzie mają szukać złodzieja. Wynajdują go, pieniądze odzyskują i przychodzą mi dziękować. Często coś mi mówi, że źle czynię przepowiadając, że to grzech może; zwierzałam się z tem uczuciem przed moim spowiednikiem. „Módl się moja duszo, módl do Wszechmocnego a Ten ci przebaczy, chociaż, co do mnie nie widzę w tem grzechu skoro przychodzisz ludziom z pomocą“ — kapłan mi powiedział. W taki to sposób, powoli nawykłam do wróżenia. Dawniej udawało mi się to tylko wieczorem, dziś, choćby w samo południe, wszystko mi jedno! Bylebym spojrzała w lusterko, już widzę całe życie człowieka, przesuwające się przed memi oczyma. — A pan, obaczymy, co pan za jeden? Ooo!... człek zamożny, a nawet urzędnik. Ale nie... co znowu, kłamię, pan już nim nie jesteś. To przeszłość pańska: widzę pana w mundurze, bogato złotem przybrane są: kołnierze i rękawy. — Masz pan łańcuch złoty na szyi z medalem, na którym napis: „sędzia pokoju. Ale co tam; tego już niema — przeszło trzy lata już jak pan nim być przestałeś.

„A ileż lat byłem na tem urzędowaniu? — zagadnąłem. Jasnowidząca namyśliła się; — „widzę już, widzę: raz dwa trzy... urzędowałeś pan lat dwanaście. Zapominam dodać, iż przedtem opowiedziała mi ona najdokładniej cały przebieg życia mego z najdrobniejszymi szczegółami, żadnego ważniejszego nie pomijając faktu. Konferencya stawała się coraz bardziej interesująca. „Masz pan troje dzieci, ciągnęła dalej nasza Pytya, nie spuszczając lusterka z oka. Ta oto dziewczynka i jeszcze dwóch synów. Starszy daleko stąd, o, bardzo daleko — w mieście położonem nad dużą rzeką. Ależ to Kijów?! poznaję go wybornie! A oto syn pański. Jaki dzielny chłopak. Będzie mu ze 23 lat. Włosy krótko ostrzyżone. Czarno ubrany, ale jak elegancko! Ale cóż to jest?... Stoi przy stole, wyprostowany jak struna przed szeregiem starców poważnych, udekorowanych medalami. Patrz pan! biskup tam jest również o! i Metropolita nawet! Mój Boże, gdzież on to jest? Nie mogę pojąć“. Odchodzi wreszcie, bardzo zadowolony, rozpromieniony! Siada na małej ławeczce. A teraz mgła... mgła, jaka gęsta mgła; nic już nie widać. Teraz widzę pańskiego młodszego syna! Chodzi w bluzce paskiem przepasany. To też dzielny chłopak.

— Patrzmy dalej; ten również stoi przy stole. Aha, to egzamin, na pewno; widzę bowiem, profesorów siedzących wokoło stołu. Jakże twarz mu zbladła, a usta drżą jak w febrze. Ten mały jest przy was, w domu. Dom pański widzę również i panią także. Jaki pan ma piękny ogród. Szkoda tylko, że niedługo pan opuścisz te strony. Pojedziesz pan do zimnego kraju. Dom i ogród zostaną. Pan je sprzedasz. Wkrótce dostaniesz pan nową posadę. Znowu pana widzę w mundurze ale ten z epoletami a medal tu przypięty. (Wówczas nowa forma mundurów ministeryum sprawiedliwości była całkiem jeszcze nieznana). Jeżeli dodam do tej relacyi, że tegoż samego dnia i godziny mój syn starszy, dziś magister teologii, zdawał na drugi kurs wobec metropolity i rektora seminarynm, dla wstąpienia do akademii duchownej i że o tej samej godzinie syn mój młodszy zdawał również egzamin do gimnazyum i że ja sam wreszcie 9. czerwca 1892 r., (data przepowiedziana) otrzymałem całkiem nieoczekiwaną posadę sędziego pokoju w mieście Wielkich Łukach na północnej Rosyi, gdzie zamieszkuję dotychczas, wzdychając na wspomnienie mego kraju

rodzinnego Małorosyi, to zdaje mi się, autentyczność tego daru niewytłómaczonego w organiźmie skromnej biednej kobiety z ludu, aż nadto będzie usprawiedliwioną.

.....ski.

Jak to wyjaśnić?

W roku 1884 podczas pobytu w Marsylii odwiedzałem chorą moją kuzynę panią I... W chwili śmierci gdy już mowę traciła, przyciągła mnie ręką ku sobie do łóżka i usiłowała, jak to zauważyłem z jej ruchów, coś mi zakomunikować. Nie mogłem wyrozumieć mimo różnych jej znaków i ruchów rękami w stronę lustra, co mi chciała powiedzieć. Przed samem skonem wyrzekła z wysileniem słowo „lustro“ i umarła.

W tym czasie mąż zmarłej kapitan I... znajdował się na okręcie „Gyptis“ należącym do firmy handlowej Fraissinet w podróży do Ameryki, dlatego zająłem się pogrzebem i kilka dni oczekiwałem powrotu wdowca do domu. Załatwiwszy swoje inteteresa opowiedziałem kapitanowi szczegółowo ostatnie chwile jego żony i ten dla mnie niezrozumiały przed skonem przez nią wymówiony wyraz „lustro.“

Kapitan objaśnił mnie, że nieboszczka miała zwyczaj zaoszczędzone pieniądze, klejnoty i kosztowności chować po różnych rzeczach i kątach tak, że nikt nie mógł znaleść tego, co raz schowała, a z wypowiedzianego słowa „lustro“ domyślał się, że rozchodzi się o lustro w pokoju sypialnym, za którym zmarła mogła pieniądze przechować. Dla tego przeszukał najskrupulntniej wszystkie lustra w mieszkaniu, lecz nic nie znalazł.

Po upływie niespełna dwóch lat, gdy o śmierci mej kuzyny wcale nie myślałem — znajdowałem się w Avignionie w domu p. Deciusza Deo na seansie spirytystycznym. Pani Deciuszowa, która jest znakomitem medium mówiącem, wpadła w trance i zwróciła się ku mnie wymówiwszy głosem odmiennym od swego w stanie zwykłym: „Lucyanie“ rzekła, „dzisiaj wreszcie opowiem ci, co w chwili śmierci chciałam, lecz nie mogłam.“

Cud prawdziwy! Któż to taki, co tak poufale do mnie przemawia. W całem towarzystwie, nikt nie wiedział, a w szczególności medium o mojem imieniu. W ostatnich latach jako lekarz byłem przy śmierci wielu ludzi i dlatego nie mogłem wpaść na to — kto z niebeszczyków pragnął mi w chwili swej śmierci cokolwiek powiedzieć.

Na moje zapytanie otrzymałem odpowiedź: „Jestem żona kapitana I... Wtedy przed śmiercią na kilka dni schowałam obligacyę na 500 frc. za ramy lustra, które jest w kuchni nad umywalnią. Ponieważ mąż mój zamyśla mieszkanie zmienić i rzeczy posprzedawać, dlatego proszę cię, abyś go o tem zawiadomił.“

To opowiadanie niezwykle nas przeraziło. Było nas 10 osób biorących udział w tem seansie. Mając przekonanie o prawdziwości tego, co nam duch przez panią Deo oznajmił, doniosłem zaraz o wydarzeniu kapitanowi I... z wszystkiemi szczegółami, a znając go jako niedowiarka na polu duchownictwa, prosiłem, aby zastosował się do udzielonych mu wskazówek i zrobił poszukiwanie za ukrytą obligacyą i doniósł mi o rezultacie.“

Kapitan I... po otrzymaniu mego listu natychmiast zajrzał do lustra w kuchni, o którem poprzód zapomniał, i znalazł ukrytą w ramach obligacyę.

Jak możemy sobie wytłómaczyć, ze stanowiska nauki tego rodzaju zjawisko?

Tak zwana suggestya mentalna jest tu wykluczoną, gdyż nietylko obecni na posiedzeniu i medyum, lecz także i ja nie mieliśmy żadnego pojęcia o jakiejś ukrytej obligacyi, ani też mieć nie mogliśmy.

Do wyjaśnienia pozostawałoby może jasnowidzenie właściwe niektóremu medium. Lecz o tem musimy wątpić, gdyż rodzaj komunikatu nie ma charakteru somnambulizmu, a nadto znamy wszyscy panią Deo jako medyum nie podlegające somnambulizmowi.

Mieliśmy zatem tego wieczora niezbity dowód dla autentyczności ducha, dowód, że dusza także po śmierci żyje i świadomą jest swego przeszłego ziemskiego życia.

Dr. Montin.

(Z Revue Moral et Scientifique du Spiritisme).

Jak się urządza posiedzenia spirytystyczne?

Z tem pytaniem spotykamy się bardzo często. Wiele osób chciałoby je urządzać, a nie wie, jak się do tego zabrać. Dlatego chcielibyśmy na tem miejscu chociaż w ogólnych zarysach nakreślić sposoby i warunki porozumiewania się z duchami, nie wdając się na razie w szczegóły i teorye. Dodać też musimy, że nie wszystko tu podane jest zawsze koniecznem, że w pewnych warunkach można od niektórych reguł odstąpić. Dobrze jednak uczyni, kto, przez pierwsze przynajmniej posiedzenia będzie się ściśle trzymał wskazówek.

Chcąc uniknąć przerw w dalszym ciągu, musimy tutaj zapoznać czytelników z niektóremi ważniejszemi wyrażeniami technicznemi, których dla zwięzłości często się używa.

Kółko spirytystyczne oznacza pewną ilość osób, zbierających w celu wywoływania manistacyj spirytystycznych.

Seansem lub posiedzeniem nazywa się zebranie kilku osób w jednem miejscu i starających się w jakikolwiek sposób uzyskać objawy spirytystyczne.

Przez łańcuch rozumie się takie ułożenie rąk na stole lub innym przedmiocie, że palce jednej osoby stykają się z palcami drugiej obok siedzącej i tak naokoło tego przedmiotu, by ręce tak ułożone, tworzyły nieprzerwane koło.

Medyum nazywa się taka osoba, przy której z szczególną łatwością następują manifestacye.

Materializacyą lub widmem nazywamy ukazanie się ducha w postaci widzialnej dla naszych oczu.

Manifestacyą spirytystyczną nazywają się ruchy rozmaitych przedmiotów, bez widocznej zewnętrznej przyczyny.

Mieszkanie, w którem mają się odbywać seanse, powinno być przyjemnem, o średniej temperaturze i tak położone, aby hałas uliczny do niego nie dochodził. Dobrze też jest (lecz nie jest to koniecznem), aby w tym pokoju, gdzie ma być posiedzenie, przynajmniej na czas jego trwania, nie było zbyt wielu przedmiotów, mogących rozrywać uwagę obecnych.

Przed zaczęciem posiedzenia dobrze jest zaśpiewać jaką pieśń poważną, lub też nawiązać rozmowę, najlepiej o spirytyzmie, gdyż wtedy następuje zespolenie myśli w jednym kierunku. Następnie zamyka się zwykle drzwi, by zabezpieczyć się od wchodzenia nowych osób, co bardzo przeszkadza.

W posiedzeniach nie powinny brać udziału dzieci poniżej lat piętnastu, ponieważ manifestacye spirytystyczne nieraz bardzo szkodzą ich umysłowi i nerwom, a powtóre, zwykle trudno jest wtedy utrzymać spokój i porządek.

Bardzo dobrze udają się zwykle seanse, jeżeli bierze w nich udział tylu mężczyzn, ile kobiet. Jeżeli to ma miejsce, ustawia się osoby w ten sposób, by siedziały na przemian, męczyzna i kobieta. Nie jest to jednak koniecznem.

Gdy już wszystko jest gotowe, wtedy bierze się arkusz papieru, na którym napisano wprzódy cały alfabet i to albo w porządku jak w nim litery po sobie następują, lub lepiej rozrzucone po całym arkuszu. Papier

ten lekko się na stole przykleja, a na nim kładzie się spodeczek dnem do góry, do którego przymocowaną jest papierowa wskazówka. Na spodeczku tym kładzie się lekko końce palców i oczekuje się spokojnie, aż się zacznie poruszać. Naturalnie, że w taki sposób mogą najwięcej 4 osoby trzymać ręce na spodeczku, chociaż inne mogą być obecne. Zamiast spodeczka, można z równym skutkiem użyć zwykłego szkiełka od zegarka.

Jest jeszcze inny, często praktykowany sposób komunikacyi z duchami. Siada się naokoło stołu i tworzy łańcuch; po pewnym czasie stół zaczyna się podnosić lub nachylać, a upadając, uderza nogami o podłogę. Wtedy można zadawać pytania. Niektórzy poprzestają na tem, że 3 uderzenia oznaczają „tak“, a 1 „nie“. Inni znów postępują tak, że wymawiają litery alfabetu, a przy której stół nogą uderzy, tę zapisują, a tak otrzymane wyrazy stanowią odpowiedź. — Jak widać, ten sposób jest mniej praktyczny i dlatego tym, którzy chcą tylko odpowiedzi, radzę używać pierwszego sposobu.

Przy zadawaniu pytań, wielu chce się dowiedzieć o nazwisku ducha, jakie nosił za życia. Ja uważam to za zupełnie zbyteczne, gdyż my przedewszystkiem powinniśmy się starać o stwierdzenie prawdziwości wieści, otrzymywanych od ducha. W przeciwnym bowiem razie, duch niedoskonały, a nawet zły, podszywa się nieraz pod nazwisko osoby, którą uważaliśmy za wiarygodną, a to ludzi nie przyzwyczajonych do krytycznego przyjmowania wiadomości, może w błąd wprowadzić. Zaznaczyć też dalej potrzeba, że stosownie do tego, jakie się zadaje pytania, takie i duchy przychodzą, Jeżeli pytania będą treści materyalnej, lub nawet egoistycznej, to można być pewnym, że żaden duch doskonalszy nie przyjdzie, a ten, co przybędzie, zawsze będzie w błąd wprowadzał. Od pytań bowiem głównie zależy charakter przybyłego ducha.

Na seansie nie powinno się znajdować więcej niż 10 osób, gdyż w takim razie trudno osiągnąć potrzebny zespół; również powinny być zawsze tesame osoby i unikać należy wprowadzania nowych. W czasie seansu należy również jak najmniej rozmawiać.

Zdarzyć się jednak może, że za pierwszą próbą nie uda się posiedzenie, mimo długiego oczekiwania (w każdym razie należy czekać jakie pół godziny). Jeżeliby jednak mimo to, nie nastąpiła żadna manifestacya, nie trzeba się zrażać, lecz za parę dni ponowić próbę, a gdyby i ta się nie udała, to trzecia przynajmniej w części będzie zadowalającą. Czasem znów bywają odpowiedzi nielogiczne, lub też zupełnie niezrozumiałe; w takim razie należy prosić o jaśniejsze, lub podanie przyczyny, dlaczego nie może odpowiadać. Jeżeli zaś i to nie pomoże, należy na ten dzień zupełnie przerwać posiedzenie i nie wywoływać innego ducha.

Dzień i godzinę posiedzenia oznacza się zwykle z góry, n. p. środa i sobota, o godzinie 7 wieczór. W tych dniach powinny się posiedzenia zaczynać punktualnie o naznaczonej godzinie. Najlepiej udają się one w ciemności, lub przy niezbyt jasnem świetle; dlatego też urządza się posiedzenia zwykle wieczorem. Prócz tego, umysł wolniejszy jest zwykle wieczór od trosk codziennych i więcej się może skupić. Nie należy jednak urządzać seansów zbyt często, gdyż na osoby wrażliwe działają one czasem szkodliwie. Z tej przyczyny urządza się zwykle 1 lub 2 posiedzenia tygodniowo.

Mimo, że podałem tu praktyczne wskazówki do urządzania seansów, nie wszystkim jednak radzę zajmować się nimi. Spirytyzm jest nauką poważną i trudną nie tylko do badania, ale i do zapoznania się z nią, a jako takiej, trzeba wiele czasu, a nawet siły swoje poświęcić; inaczej nic się nie skorzysta. Powtóre, osoby nerwowe dostają nieraz spazmów, a nawet ciężko potem chorują. Mojem zdaniem, spirytyzm powinien zostać w rękach ludzi, chcących go badać i gotowych mu się poświęcić, a nie tych, którzy używają go tylko jako zabawkę, lub nawet do żartów.

Animizm i spirytyzm

przez **A. Aksakowa**

tłum. z rosyjskiego za upoważnieniem autora **Dr Lucyan Emil Böttcher.**

(Ciąg dalszy).

Materyał, jaki zgromadziłem drogą kultury i doświadczeń był ogromny, pozostał jednak ciemną zagadką, której rozwiązania nie znalazłem. Natomiast z biegiem czasu wszystkie słabe strony spirytyzmu coraz jaskrawiej się zarysowywały, a zarazem stawały się coraz liczniejszemi: banalny charakter wieści, ubóstwo ich i mała wartość co do treści intelektualnej (nawet i w tym razie, gdy nie można było zarzucić im banalności) właściwa im kłamliwość i oszukańcza treść, następnie kapryśny charakter zjawisk fizykalnych, zwłaszcza gdy chodzi o rozstrzygające próby; następnie łatwowierność, lekkomyślny entuzyazm i fanatyzm spirytystów i spirytualistów, wreszcie oszustwo, które się rozpowszechniło, zwłaszcza po wprowadzeniu seansów, odbywanych po ciemku, które stwierdziłem nie tylko w pismiennictwie spirytystycznem, ale też i na podstawie osobistego doświadczenia, nawet z najbardziej znanemi profesyonalnemi medyami.

Jednem słowem, piętrzące się wątpliwości, rozczarowania i najbardziej nieoczekiwane okoliczności wikłające potęgowały trudności zadania. Pod wpływem chwili myśl zaabsorbowana tem lub owem rozumowaniem, wpada z jednej ostateczności w drugą, posuwając się niekiedy do najgłębszych wątpliwości, zniechęcenia i wstrętu, nieraz i wszystko zapomnisz, co tylko na korzyść przedmiotu przemawia, a widzisz tylko to, co świadczy przeciw niemu. Wobec tego, w trakcie tej pracy, nieraz przychodziły mi na myśl klasyczne iluzye, jakie ludzkość widziała w dziejach swego umysłowego rozwoju: począwszy od nauki o nieruchomej ziemi i o słońcu obracającem się dokoła niej, a skończywszy na niezliczonych iluzyach w dziedzinie nauk abstrakcyjnych i ścisłych, nieraz też zapytywałem się, czy może i spirytyzm jest jedną z najświeższych iluzyj tego rodzaju? Wobec takich odstręczających warunków łatwo było ostatecznie zwątpić i upaść na duszy, gdyby nie to, że z drugiej strony miałem dowód silniejszy o wiele, cały szereg faktów niewątpliwie stwierdzonych, mających w obronie swego istnienia potężnego sprzymierzeńca: samą przyrodę.

Już dawno pragnąłem zoryentować się w tym olbrzymim materyale faktów, obserwacyj i poglądów, to też prawdziwie wdzięcznym jestem p. Hartmanowi za jego krytyczną pracę o spirytyzmie.

Zniewolił mnie on wziąść się do pracy, a zarazem pomógł mnie, dostarczywszy pewnego rodzaju kanwę, za pośreonictwem której łatwo mi było w chaosie się zoryentować.

Tem chętniej wziąłem się do pracy, że środki walkf wymierzone przeciw spirytyzmowi przez Hartmana są potężne, są one wszechpotężne, tak że według jego opinii żadna spirytystyczna nie sprosta im. Tłumacz angielski dzieła Hartmana C. C. Massey, niewątpliwie kompetentny w tej sprawie, również przyznaje, że dzieło to jest najcięższym ciosem, jaki kiedykolwiek spirytyzmowi został wymierzony.

Otóż dzieło p. Hartmana wyszło właśnie w tym czasie, gdy mój nastrój sceptyczny i moje wątpliwości przeważać zaczynały.

To też z pewnością byłbym wyrzekł się hypotezy spirytystycznej, gdybym się przekonał, po starannem krytycznem zbadaniu wszystkich faktów, że hypotezy Hartmana zdolne są ująć całokształt zjawisk medyumicznych, tłumacząc je w sposób prosty i racyonalny: prawda powinna wszakże odnieść zwycięstwo.

W celu umożliwienia sobie oryentowania się w tym labiryncie faktów, musiałem ułożyć sobie systematyczny szemat, na podstawie mojej lektury i prac, grupując fakta,

rozgatunkowując je stosownie do ich treści i warunków, w których one występują. Stosując metodę wyłączenia, względnie metodę stopniowania, przechodzimy od faktów prostych do bardziej skomplikowanych. Dzieła spirytystyczne, a zwłaszcza czasopisma, nie posiadają podobnych wskazówek systematycznych. Pan Blackburn wydał niedawno wykaz artykułów za wszystkie lata pisma „Spiritualist", wykaz ten jednak niema żadnej wartości, gdy chodzi o studya krytyczne.

Praca moja jest pierwszą próbą w tym kierunku i mam nadzieję, że przyda się ona przynajmniej jako podręcznik, dla pragnących ułożyć sobie systematyczne szematy zjawisk medyumicznych, niezbędne w celu postawienia i sprawdzenia wszelkiej krytycznej metody badań, mających na widoku ocenę i wyjaśnienie tych faktów.

Umiejętna klasyfikacya zjawisk stanowi nieomylną metodę, która dała tak bogate rezultaty w zastosowaniu do zjawisk świata zmysłowego i niezawodnie da niemniej obfity plon po zastosowaniu do badania zjawisk świata nadzmysłowego (duchowego).

Spirytyzmowi najbardziej zaszkodził ten fakt, że w chwili wtargnięcia do Europy ruchu spirytystycznego w najprymitywniejszej jego postaci — t. zw. stolików wirujących, ogół wszystkich jego zjawisk został przez zwolenników przypisany „duchom", fakt ten utrudnił spirytyzmowi zjednać sobie rozumną, bezstronną i cierpliwą ocenę. Błąd ten jednak można wyrozumieć, jeżeli uwzględni się ten fakt, że zjawiska spirytystyczne wciąż napływały, zdumiewając swych świadków, niezdolnych o własnych siłach pojąć ich, zoryentować się w nich. Przeciwnicy ich natomiast wpadli w drugą ostateczność, nie chcąc nic wiedzieć o żadnych „duchach" i zaprzeczając wszystko. Prawda jednak, jak zawsze okazała się pośrodku.

Sprawy te dla mnie dopiero wtedy zaczęły się wyjaśniać i światło prawdy zamigotało mi, gdy na podstawie mojego szematu zmuszony byłem wprowadzić rubrykę animizmu, przekonałem się bowiem, że wszystkie typy zjawisk medyumicznych mogą być dokonane pod wpływem bezwiednej, pozaświadomej pracy duchowej żywego człowieka. Przekonanie to zarysowało się nie jako hypoteza, jako dowolne przypuszczenie, ale jako wniosek oparty na niewątpliwem świadectwie samych faktów. Ztąd wynika, że nasza psychiczna, pozaświadoma działalność nie ogranicza się na obszar naszego ciała, w obrębie powierzchni tegoż, nie ogranicza się samym tylko psychicznym charakterem pracy, ale ona przekracza granice naszego ciała, przejawiając się w pracy nie tylko fizycznej, ale i plastycznej.

Akcya ta przejawia się zatem nie tylko w obrębie naszego ciała, ale i po za obrębem. tegoż. Widzimy więc, że akcya ta, działalność ta, jako przedmiot badań, otwiera rozległe pole, obfitujące w fakty nadzwyczajne, uważane zazwyczaj za nadprzyrodzone; dziedzinę tę, w każdym razie nie uboższą co do treści od spirytyzmu, odróżniam odeń specyalnem mianem animizmu. W ten sposób chcę kategorycznie rozróznić obie dziedziny.

Uwaga. Słowo „animizm" zostało wprowadzonem, jeśli się nie mylę, przez Sthala w jego nauce medycznej o duszy (anima) którą on uważa, jako pierwiastek i podstawę życia, według jego poglądów dusza nie tylko formuje ciało, ale też i prowadzi wszystkie jego życiowe czynności.

W nowszych czasach słowo to użył Taylor w swojem dziele: „Primitive Culture" w celu okrelenia rozległego pojęcia, rozciągającego się nie tylko na poglądy o duszy, jako samoistnej istocie i różnych postaciach przejawiania się jej, tak za życia jednostek, jakoteż i po jej śmierci, ale też i na poglądy o wszelkich możliwych duchowych istotach, czyli o duchach w ogóle.

U mnie zaś, jak to zobaczymy, słowo animizm używa się w zakresie o wiele wyższym, jako ściśle określone pojęcie. Mógłbym zastosować wyraz „psychizm", w tem samem znaezeniu, co „animizm", ale wobec istnicjącego już słowa „spirytyzm" wolę zachować łacińską etymologię i w ten sposób rozgraniczyć obie dziedziny zjawisk, podo-

bnych co do formy, ale wybitnie różnych co do źródeł swego pochodzenia.

Przymiotnik „psychiczny“ posiada zresztą teraz różne i nieustalone znaczenia.

Tutaj staje przed nami nadzwyczaj ważne zagadnienie: rozpoznać i zbadać istotę i działalność pozaświadomego czynnika naszej istoty i jego przejawy, wysoce różnorodne i zdumiewające, jakie my widzimy w animiźmie. Na tym tylko gruncie można, w pewnych granicach uznać aspiracye spirytyzmu, jakoż, jeżeli w naszcj organizacyi istnieje coś, co jest zdolne przeżyć ciało i wiecznie egzystować, to tem czemś może być ten czynnik dla nas nieuświadomiony, niejako pozaświadomy, wewnętrzna świadomość, której obecnie nie odczuwamy, która jednak stanowi jądro wszelkiej osobowości,

W ten sposób, w celu wyrozumienia zjawisk medyumicznych musimy postawić niejedną hypotezę, ale trzy, przyczem każda z nich ma pewne prawa bytu i zakres stosowalności, wobec czego możemy rozgatunkować wszystkie zjawiska na trzy wielkie grupy, które też w celu formalnych ułatwień w następwjący sposób postawimy:

1. Persomizm.

Słowem „persomizm“ określam zjawiska psychiczne, bezwiedne, odbywające się w obrębie cielesnej sfery medyum; zasadniczą ich cechę stanowi przeważnie personifikacya, t. j. przyjęcie nietylko imienia pewnej osoby (persony), odrębnej od memedyum, ale też przejęcie i bliższych rysów charakterystycznych tejże. Mamy tu na myśli rozmowę za pośrednictwem stołu, pisma, lub mowy w stanie transu[1]). Tutaj mamy najprostszy i najprymitywniejszy przykład rozdwojenia osobowości, stanowiącej podstawę medyalności. Zjawiska, jakie tu występują, wykazują nam wybitny fakt dwoistości organizacyi psychicznej, a mianowicie odrębność naszej indywidualnej, wewnętrznej, pozaświadomej jaźni i naszej osobowości, naszej zewnętrznej, świadomej jaźni, fakta te dowodzą, że istotę naszej organizacyi psychicznej stanowi nie ta nasza osobliwa jaźń, która stanowi tylko fenomenalny przejaw indywidualnej jaźni, a więc czynniki składowe tej zjawiskowości, czynniki osobowej natury, mogą być wielorakie, normalne, anormalne, fikcyjne, stosownie do warunków (sen naturalny, somnambulizm, medyumizm). Rubryka ta usprawiedliwia teoryę „nieświadomej cerchracyi“ Carpentera, teoryę „bezwiednego, czyli utajonego somnambulizmu“ Hartmana, teoryę „psychicznego automatyzmu“ Mayersa i Janeta, i inne poglądy.

Słowo „persona“ ze względów etymologicznych jest najodpowiedniejszcm może dla przyjętego przezemnie pojęcia „persomizm“. Łacińskie słowo persona używanem było w starożytności dla oznaczenia maski, którą aktorowie nakładali na twarz, grając role różnych osób w komedyach; nazwa ta później przeszła i na samego aktora.

2. Animizm.

Słowem „animizm“ określam pozaświadome zjawiska psychiczne, zachodzące poza obrębem cielesnej sfery medyum, mamy tu na myśli: telepatyę, czyli umysłową komunjkacyę ludzi pomiędzy sobą; telekinezę, czyli ruchy przedmiotów bez zetknięcia się z nimi; telefanią, czyli zjawiska widm osób żyjących; wreszcie telesomatyę czyli pracę plastyczną w odległości, materyalizacyą. Mamy tutaj kulminacyjny punkt psychicznego rozdwojenia; jakoż psychiczne elementy, przekroczywszy granice ciała, przejawiają się w odległości za pośrednictwem czynności psychicznych, a nawet fizycznych i plastycznych, dochodząc dokompletnej objektywizacyi, czyli eksternalizacyi. Ztąd wynika, że element psychiczny może być uważany nietylko jako podstawa do prostych objawów świadomości, ale też i jako sukstancyonalne źródło siły myślącej i organizującej, zdolnej zatem na przeciąg pewnego czasu organizować podobizny organów wi-

---

[1]) Pod słowem „traus“ rozumieuy pewien stan ekstazy, natchnienia, albo też pewien stan uśpienia, mniej lub więcej zbliżony do stanu hypnotycznego. Medyum w tym stanie pisze lub mówi w imieniu duchów. Ł. E. B.

dome lub niewidzialne i wykonywać czynności fizyczne. Słowo dusza (anima) w tym sensie, w jakim zazwyczaj przyjmuje je spirytyzm, najpoprawniej stosuje się do przyjętej przezemnie nazwy animizm. Według pojęć spirytystycznych dusza nie stanowi istoty indywidualnej jaźni, właściwej duchowi, jest to niejako fluidyczny, eteryczny, astralny organizm tej jaźni; jest to, jak się niekiedy wyrażają około duch, „peri sprit", niejako powłoczka duchowej istoty. Zjawiska animizmu okazują nam przejawy duszy, jako konkretnej substancyi, a zarazem tłumaczy nam, dlaczego one mogą mieć charakter fizyczny, względnie plastyczny, stosownie do tego, jak daleko posunęła się dezagregacya, czyli rozluźnienie dementów organizacyi fluidycznej, czyli „metaorganizmu", jeżeli użyjemy wyrażenia Hellenbacha. Ponieważ osobliwość jest prostem następstwem naszego ziemskiego organizmu, więc też elementy amimiczne, właściwe organizmowi duszy, są zarazem podstawą osobowości, jaźni osobowej.

3. Spirytyzm. Słowem „spirytyzm" określam też same co do typu zjawiska, które w rubryce personizmu i anizmu, tu jednak istota czynna w nich jest nietylko odrębną od medyum, ale też znajduje się poza obrębem sfery naszego bytu, mamy tu bowiem przejawienie się ziemskie indywidualnej jaźni, za pośrednictwem tych elementów życia osobowego, które zdołały ostać się w oku śmierci cielesnej i utrzymać się przy istocie indywidualnej; elementy te mogą przejawiać się za pośrednictwem medymizmu, t. j. drogą spółdziałania z odpowiednimi psychicznymi elementami żyjących na ziemi istot.

Ztąd wynika, że zjawiska spirytystyczne co do swojej postaci zewnętrznej są zupełnie podobne do zjawisk personizmu, różnią się odeń tylko na pnnkcie swej treści umysłowej, świadczącej o udziele osobistości odrębnej, samoistnej.

Skoro tylko fakta tej ostatniej rubryki zostały uznane, to równocześnie wyjaśni nam się, dlaczego hypotezy wynikające z nich dadzą się zastosować także i do faktów pierwszych dwóch rubryk, są one bowiem tylko dalszem rozwinięciem dwóch poprzednich hypotez. Trudność polega na tem, że nie zawsze można rozeznać sprawy i wszystkie trzy hypotezy okazują się stosowalnemi z jednakowym stopniem prawdopodobieństwa.

Zagadnienie więc polega na tem, żeby zbadać, którą z tych hypotez przyjąć, na której się zatrzymać, ale nie twierdzić przy tem, że ta lub inna z nich sama przez się wystarczy dla wytłumaczenia wszystkich faktów. Krytyka wymaga jedenak, by nie posuwać się dalej, poza hypotezę, która w danym wypadku okazała się wystarczającą[1]).

Wielki, zasadniczy błąd, jaki popełniają obrońcy spirytyzmu, polega na tem, że oni wszystkic zjawiska znane pod zbiorową nazwą spirytystycznych przypisują „duchom".

Samo słowo „spirytyzm" wprowadza pewien zamęt. Sądzę, że wypadałoby zastąpić je innem, bardziej ogólnem, nie zawierającem w swej treści żadnej *a priori* przyjętej hypotezy, poglądu, jak np. słowem „medyumizm", które w rosyjskiej literaturze już dość dawno jest w użyciu. Każda nowa prawda w naukach przyrodniczych wyrobić masiała swe prawa walką powolną, stopniową, ale niepowstrzymalną.

Tak np. fakta zwierzęcego magnetyzmu sto lat musiały walczyć o swe prawa, nim zostały uznane, pomimo, że wiele łatwiej jest badać takowe i dowolnie wywoływać. Przebywszy najrozmaitsze koleje pokonały, wreszcie owe fakta zwarty mur koserwaty-

[1]) Niedawno znalazłem w październikowym zeszycie pisma „Sphinks" 1889 r. na str., 227 krótko sformułowane trzy punkty, na podstawie których podano warunki, którym winny czynić zadość wieści medyumiczne, żeby można było przyznać ich pochodzenie od ludzi zmarłych. Wnioski te wypadły, jako wynik korespondencyi między redaktorem tego pisma a p. Hartmanem. Otóż tego to właśnie kryteryum naprożno starałem się znaleźć u Hartmana, musiałem więc, opierając się na jego przeczącej argumentacyi, samemu ułożyć te warunki. Sądzę, że w mojej pracy podano nie mało wypadków, które w zupełności odpowiadają podanym „warunkom". *A. A.*

zmu naukowego, walczącego pod hasłem „ignorabimus“ (wiedzieć nie chcemy) nauka wreszcie otwarła im swoje podwoje i adoptowała swego od wieków prawowitego syna, obdarzywszy go imieniem hypnotyzmu. Co prawda, nauka zazwyczaj nie wychodzi poza obręb najelementarniejszych objawów na gruncie czysto fizyologicznym.

Poddawanie ustne, suggestya ustna w najfatalniejszy sposób naprowadza na poddawanie umysłowe i od czasu do czasu słychać głosy, domające się uznania i tego zjawiska. Oto i pierwszy krok na drodze do uznania świata nadzmysłowego. Dalszem następstwem tego będzie uznanie całej olbrzymiej dziepziny zjawisk telepatycznych[1]). Jakoż grupa ludzi gorliwych, bezstronnych i światłych podjęła się badań w tym kierunku i to na szeroką skalę; uznano te fakta i starannie usystematyzowano. Fakta te są wysokiej doniosłości wobec zjawisk animizmu i spirytzmu i są zarazem podstawą wiedzy o nich i warunkiem ich uznania. Jeszcze jeden krok, a zbliżymy się do faktów jasnowidzenia.

Hypnotyzm jest właśnie tym klinem, który robi wyłom w murach materyalizmu naukowego i pozwoli przeniknąć tam czynnikom nadzmysłowym, metafizycznym.

Hypnotyzm dał początek psychologii doświadczalnej, ta zaś prędzej czy później włączy w zakres swych badań animizm i spirytyzm, poczem wyłoni się przewidziana już przez Schopenhauera metafizyka doświadczalna.

Uwaga. Nazwę „psychologii doświadczalnej przyjął kongres.

(C. d. nast.).

[1]) Zjawiska telepatyi stanowią dalsze uogólnienienie zjawisk poddawania ustnego i myślowego: osoba działająca (induktor) przesyła wrażenia swe, myśli, idee i uczucia na osobę wrażliwą, odczuwającą (medyum), która przejmuje je w dowolnem oddaleniu osoby działającej (induktora) i do pewnego stopnia niezależnie od oddzielających ich materyalnych przeszkód.

Ł. E. B.

Z TEATRU.

W pismach peryodycznych spotykamy coraz częściej powieści i nowele, w których obok motywów całkiem realnych i zmysłowych występuje także i pierwiastek spirytystyczny, nadzmysłowy, — przyczem owe utajone, nieuchwytne zjawiska i objawy duchowe przemawiają do naszej wyobraźni z niemniejszą wraźliwością, niż wypadki rzeczywistej natury.

Literatura dramatyczna zaczyna również wykazywać dzieła osnute na tle zjawisk duchowych.

Ostatnią nowością tego rodzaju jest znakomity dramat Roberta Gonthony'ego pod tytułem: „Posłannictwo z Marsa“ (A message from Mars). Bohaterem sztuki jest młody milioner, Parker, wcielenie skąpstwa i egoizmu. Narzeczona tegoż, panna uczciwa, z ubogiej rodziny pochodząca będąc naocznym świadkiem nielitościwego jego postępowania z biedną, zgłodniałą kobietą, której Parker odmawia wsparcia, wyrzeka się swojej miłości i porzuca niemiłosiernego bogacza. Pewnego wieczora Parker czytając ustęp dzieła o zamieszkaniu na płanecie Marsie zapada w sen głęboki. Na scenie ściemnionej zjawia się mieszkaniec Marsa, któremu tak długo nie wolno porzucić ziemi, dopóki nie uda mu się najbardziej zatwardziałego człowieka pozyskać dla cnoty i dobra ludzi. W tym celu oprowadza Marsyjczyk Parkera po ulicach miasta. Przez mury kamienic wnika milioner do mieszkań, gdzie widzi w całej nagości nędzę trapiącą ludzkość. Pod wpływem swego przewodnika przychodzi z pomocą biednym tak dalece, że traci cały majątek i na swoje utrzymanie zaczyna pracować. Gdy w ciężkiej pracy doznaje różnych zawodów — zmienia się w innego człowieka, z dawnego skąpca staje się

miłosiernym, dzielącym się ostatnim kawałkiem chleba z tą samą ubogą kobietą, którą poprzód od siebie nielitościwie odepchnął. Gdy w ten sposób Marsyjczyk misyę swoją wypełnia, unosi się w powietrze do wyższych sfer, a Parker budzi się ze snu. Poczem widzimy w nim istotnie nowego człowieka. Podczas pożaru w sąsiedztwie ocala z narażeniem swego życia biednego chłopca z płomieni — a dowiedziawszy się że rodzice jego zginęli w ogniu — adoptuje go za własnego syna.

Wzruszający koniec sztuki polega naturalnie na tem, że byla narzeczona powraca i zostaje jego żoną. Jakkolwiek sama myśl utworu nie jest całkiem oryginalną, gdyż podobny motyw znajdujemy w jednej z powieści Dickensa, mimo to sztuka ta ma olbrzymie powodzenie w Anglii i w Ameryce. Zamiast bezwartościowych sztuczydeł w guście Koralii lub Damy od Maksyma, i skoro już p. Kotarbiński czuje taką nieprzepartą abominacyę do sztuk rodzimych autorów, to niechże przynajmniej zapoznaje publiczność z tłomaczeniami prawdziwie wartościowemi, do jakich powyższą sztukę zaliczać należy.

OD REDAKCYI.

Z chwilą pojawienia się I-go numeru naszego czasopisma, prasa nasza — nie wyłączając najpoważniejszych organów — okazała niczem nie dającą się usprawiedliwić ignorancyę i obojętność dla nowego towarzysza. Te pisma nawet, które z naiwną wiarą lub czemś gorszem jeszcze... piszą o takich rzeczach jak: wąż morski, dwugłowe cielę, ośmioraczki itp. dziwotwory, okazały się wyższemi nad takie dzieciństwo, jak zajmowanie się duchami.

Duchy? — rzecz dawno osądzona i przesądzona! Widocznie — ktoś chce zrobić dobry interes na tem bez nas, a więc milczmy zawzięcie; ani krzty reklamy; dobrze wyrozumowana polityka nakazuje nam ukrywać konkurenta, lub — jeśli to się nie uda — ośmieszyć go. Stara ale pewna broń w walce o byt.

To jedno wymowne milczenie o zaszłym fakcie powstania nowego pisma, zaznaczonym czasem ledwo mimochodem lub wcale nie zaznaczonym albo z tak ubliżającymi komentarzami, że niewiadomo czemu się więcej dziwić: czy barbarzyńskiej złośliwości autora notatki, czy tolerancyi publiczności dla tego rodzaju wybryków? — to jedno, powtarzamy — daje miarę sumienności naszej prasy. Gdzie nie widać jak na dłoni zysków, tam milczenie, — gdzie węszy się uszczuplenie tych zysków — tam walka na śmierć, bez przebierania w rodzaju broni; oto etyka naszej prasy, pełnej górnolotnych frazesów (zwłaszcza w porze noworocznej) o wszystkiem co dotycze dobra (?) czytelników a wszędy przebija wstrętna do obrzydliwości reguła: m y, u n a s, dla n a s, n a j l e p s z e, n a j w z n i o ś l e j s z e, j e d y n e, n i e b y w a ł e — i wreszcie nieuchronne: t y l k o z a t y l e a z a t y l e. Istne nawoływania klownów jarmarcznych, plujących sobie wzajem na zamaskowane twarze i obrzucających błotem swoje — już i tak wątpliwej czystości — kostyumy.

Oportunistyczne manekiny, strojące się naprzemian w kontusze i Bóg wie jakie mundury, przywdziewające na jutrznię habit, by go już o południu zrzucić dla najczerwieńszego płaszcza anarchisty, niemogące jedynie zmienić zastygłego i przywrzałego do fizyognomij wyrazu lichwiarzy, rzucają się na każdą nową myśl, która miała nieszczęście zbudzić się po za granicami uświęconych do tego rodzaju przebudzeń terenów redakcyjnych i nicują a przewracają treść jej, aby wyłowić bodaj pozór tego, co ich własną, starannie a źle ukrywaną zawartość stanowi. I to się nazywa: być wyrazem opinii, być jej informatorem i kierownikiem!

Deprawacya podobna doprowadzi do tego, że słowo drukowane będzie synonimem

kłamstwa, obłudy i fałszu. Dziś już zdrowe, trzeźwe, uczciwe żywioły, duszą się w tej atmosferze, przeładowanej wyziewami jadów wzajemnych zawiści. Usuwają się powoli w cień ze szkodą publiczną, gdyż na opróżniony posterunek orła, wpada zaraz stado sępów i kruków i jeszcze obluzganymi we własnej krwi dzióby zaczyna krakać, że orzeł nie był orłem! — a choćby nim był to właściwie niema czego żałować, bo zastępuje go obecnie trzech sępów i siedmiu kruków n. b. za tę samą cenę. W takich warunkach, gdy pojawi się obok coś, co nie wzruszyłoby stanowiska orła, ale nieufnych kruków niepokoi, trudno o spokojne istnienie, a walka nie przynosi ani zaszczytu, ani do przyjemności nie należy, boć „lepiej mieć do czynienia z jednym lwem, niż z tysiącem szczurów"... W obec tedy ignorancyi prasy, nie pozostaje nam nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i odwołać się do zwolenników, do badaczów i do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie naszych usiłowań w sposób, jaki uznają za najstosowniejszy dla sprawy tak żywotnej jaką jest duchownictwo.

Redakcya.

Co kto lubi.

W błotnej kałuży zagłębione całe
Wciąż rechotały żaby na skowronka:
— Czemu nas budzisz na kształt klechy dzwonka,
Ty górnolotne, nikłe ptaszę małe?
Biegniesz gdzieś w górę, podobno do słonka?
Letkoszu! — myśmy gospodynie dbałe...
O! nas nie złudzą chmurnych mar szeregi,
Po co nam sięgać po za bagna brzegi?
— Choć nie zazdroszczę, jednak wam winszuję —
Porannych pieśni śpiewak odpowiedział —
Kto w bagnie zrodzon — w bagnie będzie siedział.
Ani tęsknoty za niebem odczuje,
Ni mu podobny z nizinami przedział.
A inny zasię rad w górę szybuje —
I gdy na ziemi piosnki nikt nie ceni —
Mknie ku wyżynom, by śpiewać przestrzeni.

A. W.

OD WYDAWNICTWA.

Dla uregulowania nakładu upraszamy wszystkich, którym zależy na istnieniu tego jedynego polskiego organu duchownictwa, o nadesłanie prenumeraty w bieżącym miesiącu. Kto z szanownych czytelników nadeśle prenumeratę całoroczną otrzyma jako premium bezpłatne dziełko p. Białobrzeskiego „Spirytyzm chrześciański czyli nauka o duchach", o którem w ogłoszeniach wspominamy. Również gotowi jesteśmy zgłaszającym się na żądanie zniżyć prenumeratę do 6 K rocznie. *H. Wanda Piątkowska.*

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Dr Leon Filimowski. Nakładem H. W. Piątkowskiej.
Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10) pod zarządem L. K. Górskiego.